

# Smak gettowego życia II. Sądy – Leszno

53/55

**Zapraszamy do lektury kolejnego felietonu Agnieszki Witkowskiej-Krych z cyklu zatytułowanego „Z życia w getcie”, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dedykowanych dzieciom i niemowlętom, Transferstelle.**

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Felietony publikujemy na naszej stronie internetowej co tydzień. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Urodzony w Warszawie Bogdan (Dawid) Wojdowski, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści Chleb rzucony umarłym kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „*Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychoǳi znużenie, ciężką rękę i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągłe pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeǳeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozǳierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?*” (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze

wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądanego chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

W cyklu felietonów Agnieszki Witkowskiej-Krych zatytułowanych „Z życia w getcie” chcemy przybliżyć kwestie wyżywienia mieszkańców getta: działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dedykowanych dzieciom i niemowlętom, Transferstelle. Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglującej żywności, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej.

Felietony publikujemy na naszej stronie internetowej co tydzień. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta Warszawskiego

Sądy – Leszno 53/55

Budowę Sądów Grodzkich mieszczących się przy ulicy Leszno 53/55 rozpoczęto w 1935 i ukończono w połowie 1939 roku. Projektantem tego monumentalnego gmachu był Bohdan Pniewski. Był to najokazalszy budynek sądowy w całej Europie, a długość jego korytarzy miała dochodzić do piętnastu kilometrów. Mieściły się tam Sąd Apelacyjny oraz Sąd Najwyższy. Po

utworzenia getta w Warszawie ten szczególny obiekt użyteczności publicznej znalazł się w jego obrębie, choć do pewnego stopnia miał charakter eksterytorialny, co oznaczało, że służył zarówno Żydom, jak i mieszkańcom Warszawy przebywającym poza dzielnicą zamkniętą. Wśród dokumentów zgromadzonych przez współpracowników Emanuela Ringelbluma znaleźć można opis osobliwej sytuacji tego gmachu oraz sposobów, w jaki z niego korzystano: „Było dla nas zagadką i niespodzianką, kiedy po zamknięciu getta, Sąd od Leszna był dla Żydów dalej otwarty tak, że w gruncie rzeczy, Sąd stał się miejscem spotkań dla Żydów, mieszkających w getcie, i dla tych, którzy z Żydami widzieć się chcieli. Postawiono przed Sądem posterunek z policjantami: milicjanta żydowskiego i policjanta polskiego. Policjant żydowski sprawdzał rzekomo, czy wchodzący do Sądu ma interes do Sądu, czy też do Urzędu Skarbowego, mieszczącego się w gmachu sądowym, policjant granatowy miał sprawdzać, czy, broń Boże, szmugiel nie idzie. W gruncie rzeczy obu chodziło o łapówki. Początkowo wyobrażaliśmy sobie, że wejście do Sądu będzie połączone z utrudnieniami, [...] ale [...] okazało się, [że] do gmachu sądowego łatwo się było dostać. [...] Dwa, czy trzy razy były przeprowadzone rewizje w Sądach. Żadnej takiej nie byłem świadkiem i nie wiem, kto ją robił. W każdym razie rewizje te nie odstraszały niczym ludzi; spotkania i szmugiel szedł w dalszym ciągu” („Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie”, t. V, Warszawa 2011, s. 431-432).

Możliwość skorzystania z tego kanału przerzutowego istotnie była dla niedożywionych mieszkańców getta okazją do przedłużenia życia. Doskonale zdawano sobie sprawę już w latach wojny i pisano, niejako antycypując przyszłość: „Przyszli badacze historii żydowskiej będą musieli opisać zjawisko szmuglu w getcie żydowskim i jego rozmaite formy. Warto jeszcze wspomnieć o szmuglu sądowym. Nie wszyscy wiedzą, że na Lesznie 51/53 [53/55] znajduje się ogromny budynek sądów, który od strony żydowskiej graniczy z Ogrodową i Białą. Tak się składa, że od ulicy Białej zaczyna się strona aryjska, a od Leszna żydowska (getto). W budynku sądu dochodzi rzecz jasna do największych interesów. Z jednej strony wchodzi Żydzi, z drugiej chrześcijanie. Wykorzystują to szmuglerzy, którzy prowadzą tam rozwinięty przemysł. Szmugluje się lepszy towar. Dochodzi tam zwłaszcza do żydowsko-polskich transakcji związanych z wszelkimi rodzajami handlu i szmuglu. A wszystko to dzieje się pod okiem sprawiedliwości <<Temidy>>” („Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie”. Cz. 2, t. 34, Warszawa 2016, s. 148).

Na terenie Sądów poza szmuglem odbywały się również po prostu spotkania rozdzielonych rodzin czy przyjaciół, podczas których także nierzadko dochodziło do wymian niewielkich objętościowo towarów. Wiedza o tym była powszechna, do tego stopnia nawet, że w pewnym momencie ruch przez Sądy zaczął być ściślej kontrolowany. I tak, czytamy o tym w Gazecie Żydowskiej: „Na mocy rozporządzenia mają wstęp do gmachu Sadów przy ulicy Leszno 53/55 ci Żydzi, którzy wykażą się wezwaniem sądowym lub nakazem płatniczym. Przy wchodzeniu do Sądów nie wolno mieć przy sobie żadnych paczek, a teczki mogą służyć do przechowywania koniecznych dokumentów. W gmachu Sądów, oprócz właściwych sądów znajdują się także biura Urzędów skarbowych nr 12 i 15 oraz ekspozytura Urzędu Opłat Stemplowych” („Gazeta Żydowska” 1941, nr 36, s. 3). Pomimo tych obostrzeń drogocenna żywność trafiała do getta przez sądowe korytarze praktycznie przez cały czas ich istnienia

Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Opr. Anna Kilian

